



## Wybory prezydenckie 2020

### Kontekst społeczny i polityczny

---

**Andrzej Rychard, Jacek Haman**

#### Problem legitymizacji społecznej

Konieczne jest spojrzenie na dwa aspekty związane z pomysłem przeprowadzenia wyborów w czasie pandemii COVID-19 w 2020 roku. Z jednej strony możemy mówić o wpływie pandemii na potencjalne wybory. Z drugiej zaś trzeba też dostrzegać wpływ organizacji takich wyborów na sam przebieg pandemii. Te dwa typy związków są równie istotne.

Pandemia oraz wprowadzone w jej następstwie ograniczenia swobody poruszania się, zgromadzeń oraz społeczne reakcje na stan pandemii stanowią poważne czynniki wpływające zarówno na prawomocność samych wyborów, jak i na ich potencjalne rezultaty. Gdy chodzi o prawomocność, znalazło to dobitny wyraz w orzeczeniu Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego z dnia 15 września 2020 roku, stwierdzającego brak podstaw prawnych do przeprowadzenia wyborów w maju, a w szczególności to, że ich organizacja naruszyłaby konstytucyjne zasady równości, bezpośredniości i tajności wyborów prezydenckich. Nie można z kolei wykluczyć obciążenia wyników wyborów tym, że owe ograniczenia trzech zasad konstytucyjnych nie musiały być „równo” rozłożone w poszczególnych grupach społecznych (np. w zależności od wieku czy miejsca zamieszkania) czy też wśród potencjalnych elektoratów poszczególnych kandydatów, co wypaczałoby wynik wyborczy.

Z drugiej strony organizacja wyborów w okresie ograniczeń zapewne nie pozostałaby bez wpływu na sam przebieg pandemii. Nie można było wykluczyć zwiększenia liczby zachorowań na skutek wzmożenia kontaktów społecznych, zarówno pomiędzy osobami uczestniczącymi w organizacji wyborów

i wyborcami, jak i wewnątrz każdej z tych grup. Mimo pomysłu wyborów korespondencyjnych, takie wzmoczenie częstości społecznych interakcji nie mogło być wykluczone w pełni.

Ostatecznie przeprowadzone wybory charakteryzowały się wysoką frekwencją (64,51 proc. w pierwszej i 68,18 proc. w drugiej turze<sup>1</sup>). Ta relatywnie wysoka mobilizacja wyborcza skłania do spojrzenia na owo zjawisko z perspektywy legitymizacji zarówno samych wyborów, jak i przede wszystkim legitymizacji wyniku osiągniętego przez zwycięzcę.

Zacznijmy od tego, że silna mobilizacja elektoratów w ostatnich wyborach prezydenckich jest niewątpliwie czynnikiem pozytywnym, niezależnie od tego, na ile wynikała z silnej polaryzacji politycznej.

Nam chodzi tu jednak głównie o to, że owa mobilizacja bywała często używana przez obóz popierający Andrzeja Dudę jako argument świadczący na rzecz silnej legitymizacji czy też „mandatu” uzyskanego przez zwycięzcę. Sam prezydent podkreślał: „Prawie 70 proc. obywateli uprawnionych do głosowania wzięło udział w wyborach. To jest fenomenalny wynik. Jestem za niego ogromnie wdzięczny. To jest największa frekwencja od 1995 roku, jaka w ogóle miała miejsce w wyborach prezydenckich i w ogóle w wyborach w Polsce. To jest bardzo wysoki mój wynik, prawie 10,5 miliona głosów. W związku z powyższym to pokazuje siłę mandatu z jednej strony, bo ta frekwencja w tym wszystkim cieszy najbardziej. Że tak ogromna rzesza moich rodaków bierze polskie sprawy w swoje ręce. Jeżeli oni, myślę o opozycji, obrażają się na wynik wyborów, obrażają się na demokratyczny werdykt wydany przez polskie społeczeństwo, to mają problem”<sup>2</sup>.

Trzeba jednak stwierdzić wyraźnie, że stosunkowo wysoka mobilizacja elektoratów nie może być takim argumentem. Nie „unieważnia” ona bowiem żadnego ze wspomnianych wcześniej ograniczeń prawomocności formalnej ani tych, które dotyczyły generalnie, np. nierównych szans prezentacji swych programów przez poszczególnych kandydatów, w tym nierówności szans wynikających chociażby ze stronniczości mediów formalnie publicznych, a faktycznie faworyzujących obóz rządzący. Nie można wysoką mobilizacją „nadrobić” istotnych braków kampanii.

Zwracamy tu uwagę, że na zjawisko legitymizacji należy spojrzeć w szerszej perspektywie. Nie chodzi tylko o legitymizację w sensie formalnym rozumianą jako prawomocność. Równie ważny jest jej szerszy aspekt społeczny. Do tego rozumienia zresztą odwoływali się przedstawiciele obozu zwycięskiego, gdy akcentowali silny mandat wybranego prezydenta. Uważamy, że także i ten aspekt społeczny zjawiska legitymizacji nie uprawnia do stawiania takich tez ze względu na nierówne szanse kampanijne, meandry decyzji politycznych dotyczących wyborów–„niewyborów” majowych. Wszystko to tworzyło społeczną niepewność i obniżało ogólny poziom legitymizacji. Tych zastrzeżeń nie mogą także usunąć relatywnie wysokie wskaźniki oceny czy też zaufania, jakimi wedle badań sondażowych cieszy się obecnie urzędujący prezydent. Na te wskaźniki wpływa bowiem nie tylko postrzegana legitymizacja jego wyboru, lecz wiele innych czynników, łącznie z określonym prestiżem samego urzędu, do pewnego stopnia niezależnym od ocen osoby ten urząd sprawującej.

Wreszcie pamiętać należy, że wysoka mobilizacja dotyczy nie tylko elektoratu zwycięskiego kandydata. To także mobilizacja elektoratów jego konkurentów, a w ostatniej fazie wyborów głównego spośród

1 *Oficjalna strona z informacjami o wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej odbywających się 12 lipca 2020 roku w Polsce*, <https://wybory.gov.pl/prezydent20200628/pl/frekwencja/1/Koniec/pl> oraz <https://wybory.gov.pl/prezydent20200628/pl/frekwencja/2/Koniec/pl> (dostęp: 30 września 2020).

2 *Prezydent „Gościem Wydarzeń”* [rozmowa Bogdana Rymanowskiego z Andrzejem Dudą], <https://www.prezydent.pl/aktualnosci/wypowiedzi-prezydenta-rp/wywiady/art,280,prezydent-gosciem-wydarzen.html> (dostęp: 30 września 2020).

nich, czyli Rafała Trzaskowskiego. Z tego punktu widzenia warto spojrzeć na fakt, że zwycięstwo Andrzeja Dudy zostało osiągnięte niewielką większością głosów. To pozwala widzieć problem legitymizacji w szerszym, koniecznym do uwzględnienia kontekście. Kontrkandydat Andrzeja Dudy może także odwoływać się do argumentu o silnej mobilizacji swego elektoratu.

**Andrzej Rychar**d – prof. dr hab., dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, przewodniczący Rady Fundacji im. Stefana Batorego, członek Zespołu Ekspertów Wyborczych Fundacji Batorego.

## Dlaczego (nie) można było?

Gdy patrzy się na dane o dynamice pandemii COVID-19 w Polsce w 2020 roku, nasuwa się pytanie: dlaczego przeprowadzenie wyborów w dniach 10 i 24 maja (w każdym razie w normalnym – a nie w „kopertowym” trybie) było powszechnie uznawane za niewykonalne, natomiast możliwość zorganizowania takiego głosowania 28 czerwca i 12 lipca nie wzbudzała szerszych wątpliwości, a same wybory przebiegły generalnie sprawnie i bez poważniejszych problemów? Tymczasem dane o zachorowaniach i zgonach związanych z COVID-10 z kwietnia i początku maja nie odbiegały znacząco od danych czerwcowych (zaś liczby wykrytych nowych przypadków były znacząco niższe od liczb obserwowanych na przełomie sierpnia i września, nie wspominając o październiku)? Można by zadać również mocniejsze pytanie – czy rzeczywiście przeprowadzenie „normalnych” wyborów 10 maja nie było możliwe? Czy tezy takiej nie potwierdza sukces (w sensie organizacyjnym) głosowania 28 czerwca, odbywającego się w porównywalnych warunkach epidemiologicznych?

Kompletna i w pełni uzasadniona odpowiedź na powyższe pytania wymagać będzie jeszcze pogłębionych analiz – zarówno danych epidemiologicznych, jak i dostępnych danych o stanie i zmianach opinii publicznej z wiosny i początku lata 2020 roku, a także danych o przebiegu prac organizacyjnych nad przeprowadzeniem wyborów. Wydaje się jednak, że formułowana na wiosnę tego roku – także przez Zespół Ekspertów Wyborczych Fundacji im. Stefana Batorego – teza o niemożliwości przeprowadzenia wyborów w maju<sup>3</sup> była słuszna – nawet jeśli czas negatywnie zweryfikował niektóre z przyjmowanych wtedy argumentów.

Tę „niemożliwość” przeprowadzenia wówczas wyborów można rozumieć na trzy sposoby. Po pierwsze dosłownie: formułowaliśmy obawy, że w ówczesnych warunkach sprawne i prawidłowe przeprowadzenie odpowiednich procedur mogłoby być po prostu niewykonalne. Drugi rodzaj „niemożności” dotyczył obaw, że gdyby wybory zostały przeprowadzone, nie dawałyby gwarancji uczciwości. Po trzecie – wyborów przeprowadzać nie można było ze względu na, oceniane wówczas jako wysokie, ryzyko, że doprowadziłyby to do znacznego przyspieszenia rozwoju pandemii, a w konsekwencji nawet do śmierci wielu ludzi; to ostatnie „nie można” znacząco przede wszystkim „nie wolno”.

Z perspektywy czasu, wydaje się (choć pewności wciąż w tej sprawie nie mamy), że obiektywnie rzecz biorąc, zagrożenia związane ze wzrostem liczby zachorowań w przypadku przeprowadzenia

<sup>3</sup> Zob. w szczególności: *Apel Zespołu Ekspertów Wyborczych Fundacji im. Stefana Batorego o zmianę terminu wyborów Prezydenta RP* [23 marca 2020], <https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2020/03/Stanowisko-Zespo%C5%82u-Ekspert%C3%B3w-Wyborczych-ws.-terminu-wybor%C3%B3w-prezydenckich.pdf> (dostęp: 21 października 2020); H. Izdebski, *Czy władze samorządowe mogą – zgodnie z prawem – odmówić organizacji wyborów?*, [http://archiwum.batory.org.pl/upload/files/Programy%20operacyjne/Forum%20Idei/Czy%20wladze%20samorządowe%20moga\\_odmowic-organizacji-wyborow.pdf](http://archiwum.batory.org.pl/upload/files/Programy%20operacyjne/Forum%20Idei/Czy%20wladze%20samorządowe%20moga_odmowic-organizacji-wyborow.pdf) (dostęp: 21 października 2020); J. Haman, *Jeśli wybory będą w maju...*, <https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2020/05/Jesli-wybory-beda-w-maju-1.pdf> (dostęp: 21 października 2020).

wyborów – nawet w formie tradycyjnej, o korespondencyjnej już nie wspominając – w pierwotnym planowanym terminie były znacznie przesadzone. Jednak wobec ówczesnego stanu wiedzy, w tym również świadomości, że mechanizmy rozwoju pandemii są w dużej mierze nieznane, nikt rozsądny nie uzna, iż w tamtym czasie można było podjąć decyzję o organizacji głosowania zgodnie z pierwotnym planem na początku maja. Być może krytyka planów głosowania korespondencyjnego w zakresie, w jakim odwoływała się do argumentów dotyczących zagrożenia epidemiologicznego, była rzeczywiście przesadna, ale argumenty te przy dyskusji o „wyborach kopertowych” miały znaczenie drugoplanowe<sup>4</sup>.

Powyższe argumenty uzasadniają ocenę, że wyborów w maju 2020 roku **nie należało** przeprowadzić – gdyż byłyby niebezpieczne (nawet jeśli z perspektywy czasu i posiadając pełniejszą wiedzę, oceniamy część obaw z wiosny jako przesadne, to w ówczesnych warunkach były one w pełni uzasadnione i ich zignorowanie byłoby karygodną nieostrożnością) oraz niedemokratyczne (i tej oceny perspektywa czasu w żaden sposób nie zmienia). Podtrzymujemy jednak również ocenę, że wyborów w maju 2020 roku przeprowadzić by się **nie dało**, a w każdym razie, że ich organizacja mogłaby skończyć się katastrofą organizacyjną, kompromitującą władze dążące do przeprowadzenia wyborów za wszelką cenę i mogącą się również przyczynić do dalszej erozji powagi instytucji demokratycznych wyborów.

Podstawowym czynnikiem, który uniemożliwiłby realizację wyborów w maju (i to prawdopodobnie również „wyborów kopertowych”), byłaby niemożność znalezienia wystarczającej liczby chętnych do obsadzenia Obwodowych Komisji Wyborczych. Chodziło nawet nie tyle o liczbę członków OKW wymaganą przez przepisy ustawy – te bowiem, jak wiemy, zmienić łatwo – co o liczbę wymaganą do realnego wykonania wyznaczonych zadań. W tym wypadku subiektywne przekonania o zagrożeniach związanych z udziałem w wyborach – a tym bardziej z udziałem w pracy OKW – przekładały się na obiektywny stan rzeczy: brak chętnych, dotąd często rekrutujących się spośród emerytów i osób starszych, a więc z grup, dla których ewentualny kontakt z nosicielami wirusa wiązał się z największym ryzykiem. Z tego właśnie względu przed wyborami czerwcowo-lipcowymi większość sejmowa zdecydowała się na dopuszczenie do działania OKW liczących zaledwie trzy osoby, co, jak wskazywaliśmy wtedy, nie gwarantuje poprawności procedury głosowania i liczenia głosów. O ile jednak mobilizacja społeczna przed tymi wyborami umożliwiła powołanie komisji w normalnym, a często nawet liczniejszym niż przy poprzednich głosowaniach, składzie, to taki rozwój sytuacji przed ewentualnymi wyborami w maju jest trudny do wyobrażenia.

## Wybory czerwcowo-lipcowe: czy należało w tym brać udział?

Wyborów majowych udało się ostatecznie uniknąć – ale czy ich przeniesienie na czerwiec i lipiec było zabiegiem wystarczającym, by ochronić demokratyczny charakter? Pomijamy w tej chwili aspekt *stricte* prawny<sup>5</sup> – przy wszelkich niedoskonałościach trybu, w jakim się to dokonało, termin ten został, jawnie lub milcząco, zaakceptowany przez większość, także opozycyjnych sił politycznych w Polsce.

Wybory odbywające się w cieniu pandemii – nawet jeśli już nieco jaśniejszym niż w maju – nie mogły być oczywiście całkiem normalne. Zastrzeżenia dotyczące ograniczeń kampanii wyborczej pozostały aktualne – w ich kontekście zarzuty bezwzględnego wykorzystywania telewizji państwowej do prowadzenia kampanii przez obóz władzy (co miałoby przecież z pewnością miejsce niezależnie od pandemii, ponieważ PiS ma nad państwową telewizją pełną kontrolę) nabierają dodatkowej wagi. Także

4 Zob. np. *Stanowisko Zespołów Ekspertów Prawnych i Wyborczych Fundacji Batorego w sprawie wyborów korespondencyjnych* [9 kwietnia 2020], [http://archiwum.batory.org.pl/upload/files/Programy%20operacyjne/Forum%20Idei/Stanowisko\\_Zespolow\\_Ekspertow\\_Prawnych\\_i\\_Wyborczych\\_ws\\_glosowania\\_korespondencyjnego\\_fin.pdf](http://archiwum.batory.org.pl/upload/files/Programy%20operacyjne/Forum%20Idei/Stanowisko_Zespolow_Ekspertow_Prawnych_i_Wyborczych_ws_glosowania_korespondencyjnego_fin.pdf) (dostęp: 21 października 2020).

5 Zob. A. Rakowska-Trela, *Wybory prezydenckie 2020. Wymiar prawny*, Warszawa 2020.

ryzyko związane zarówno z potencjalnymi problemami organizacyjnymi, jak i z wpływem wyborów na przebieg pandemii nie było w maju czy na początku czerwca możliwe do wykluczenia. Skala przedwyborczej mobilizacji społecznej, która zaowocowała nie tylko rekordową frekwencją, ale również osiągnięciem wystarczającej obsady Obwodowych Komisji Wyborczych, zaskoczyła wszystkich obserwatorów – na miesiąc przed wyborami realne wydawały się obawy, że powszechnym zjawiskiem będą komisje obwodowe działające w trzyosobowym, dopuszczonym specustawą składzie – niewystarczającym dla sprawnego przebiegu głosowania i liczenia głosów ani nie dającym gwarancji jego uczciwości.

O głównych przyczynach, dla których opozycja zaakceptowała w praktyce wybory czerwcowo-lipcowe, pisał w swoim komentarzu prof. Jacek Raciborski:

„a) presja opinii publicznej, w tym istnienie silnie zmobilizowanego elektoratu PiS, który byłby w stanie zapewnić frekwencję 35–40%; b) chęć zapobiegnięcia przekroczeniu przez władze cienkiej czerwonej linii, poza którą jest otwarta dyktatura z «nielegalnym prezydentem»; c) pragnienie obrony samej instytucji wolnych wyborów; d) realna szansa na wygraną kandydata opozycji w tych prawie wolnych wyborach; e) uznanie, że wartością jest polityczne regulowanie konfliktu i utrzymywanie go w ryzach zinstytucjonalizowanej procedury; f) względy partyjne po stronie Platformy Obywatelskiej: wysokie okazały się dla tego ugrupowania koszty bojkotu, gdyż większość wyborców Kidawy-Błońskiej bojkot poparła, ale część z nich w tej nowej sytuacji przeniosła poparcie na innych opozycyjnych kandydatów”<sup>6</sup>.

Do tej listy można chyba dodać jeszcze jeden czynnik: nieatrakcyjność rozwiązań alternatywnych. Rozwiązaniami alternatywnymi, potencjalnie możliwymi do zaakceptowania, byłyby – co było głównym postulatem opozycji – ogłoszenie stanu klęski żywiołowej i zamrożenie procesu wyborczego albo uchwalenie przez Sejm i Senat zmiany Konstytucji, co umożliwiłoby jednorazowe przedłużenie kadencji aktualnego prezydenta.

Pierwsze rozwiązanie, z jednej strony, było praktycznie nieosiągalne ze względu na sprzeciw ze strony PiS. Z drugiej zaś wydaje się, że nie byłoby to wcale rozwiązanie dla opozycji korzystne, a pryncypialny opór obozu władzy był prawdopodobnie jego poważnym politycznym błędem. Rozwiązanie to bowiem składało w ręce większości sejmowej praktycznie niczym nie skrępowaną swobodę w wyborze nowej daty wyborów, a wobec poważnych niejasności, jak dokładnie należałoby kształtować zamrażany i odmrażany proces wyborczy, zapewne dużą swobodę w dokonywaniu koniecznych modyfikacji prawa wyborczego. Dodatkowo mogłoby to wykluczyć możliwość dokonania zmiany kandydata przez Platformę Obywatelską.

Przedłużenie kadencji aktualnego prezydenta proponował wpierw – jako rozwiązanie kompromisowe – Jarosław Gowin; propozycja ta – choć głównie taktycznie i na krótko – została poparta przez władze PiS. Podobne rozwiązania proponowali także politycy opozycyjni, wydaje się jednak, że – poza być może Jarosławem Gowinem – żadna z sił politycznych nie traktowała tej możliwości poważnie. Jedną z przyczyn było zapewne przekonanie (przyjmowane zarówno przez PiS, jak i opozycję), że – skoro możliwy jest sukces w wyborach bliższych nominalnego terminu – nie ma politycznego sensu przesuwanie ich na później. Jeszcze większym problemem było prawdopodobnie to, że realizacja takiego rozwiązania wymagałaby zawarcia porozumienia między PiS a opozycją, a wcześniej zdecydowania się na rokowania i wynegocjowanie jego szczegółów (np. rok czy dwa lata? z możliwością reelekcji

6 J. Raciborski, *Bojkot majowych wyborów prezydenckich i jego uzasadnienia. Komentarz*, [https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2020/09/Bojkot-majowych-wyborow\\_Komentarz.pdf](https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2020/09/Bojkot-majowych-wyborow_Komentarz.pdf) (dostęp: 21 października 2020).

aktualnego prezydenta czy nie?). Wydaje się, że dla dominujących sił zarówno po stronie władzy, jak i opozycji perspektywa wspólnych rozmów była – ze względów politycznych, wizerunkowych, a zapewne i psychologicznych – niemożliwa do zaakceptowania. O ile zatem kompromis – faktyczny, ale milczący – co do terminu wyborów był osiągalny, to jawny i wprost zadeklarowany, a więc wiążący się z wzajemnym uznaniem legitymacji wszystkich stron do jego zawarcia, na wiosnę 2020 roku był niewyobrażalny dla większości polskich polityków.

## **Kto na wozie, kto pod wozem?**

Kto na tym całym zamieszaniu zyskał, a kto stracił? Paradoksalnie, wśród sił politycznych, jak i wśród samych polityków (zwłaszcza w tym wypadku kategorii te należy analizować osobno) łatwo wskazać beneficjentów wyborów prezydenckich 2020, trudniej zaś tych, którzy ponieśli stratę (prościej już mówić o „niewykorzystanej szansie”).

Listę wygranych, z oczywistych względów, otwiera Andrzej Duda (personalnie) i PiS (jako środowisko polityczne) – cel został osiągnięty, pałac prezydencki utrzymany. Jednocześnie tryb, w jakim zwycięstwo w wyborach czerwcowo-lipcowych zostało ostatecznie odniesione, nie osłabił znacząco mandatu wybranego prezydenta. Rezygnacja z „wyborów kopertowych” uchroniła zwycięzców przed ryzykiem głębokiej delegitymizacji – być może także w skali międzynarodowej; uchroniła najpewniej także przed kompromitacją i kryzysem, które byłyby skutkiem bardzo prawdopodobnej katastrofy organizacyjnej źle zaplanowanej akcji wyborów korespondencyjnych.

Z drugiej jednak strony środowisko PiS jest jednocześnie tym, które prawdopodobnie poniosło najbardziej znaczące straty wynikające z manipulacji procedurami wyborczymi wiosną 2020 roku. Można do nich zaliczyć bezpośrednie straty wizerunkowe – zarówno w związku z samymi manipulacjami, z ujawnieniem podziałów w Zjednoczonej Prawicy, jak również straty wizerunkowe rozciągnięte w czasie – np. związane z koniecznością przyjmowania kolejnych ustaw chroniących urzędników (w tym prominentnych polityków PiS) przed odpowiedzialnością za działania (i wydatki) podejmowane bez podstawy prawnej podczas próby organizacji „wyborów kopertowych”. Do tego typu strat wizerunkowych PiS jest jednak przyzwyczajone i ani nie postrzega ich jako dotkliwych, ani chyba rzeczywiście nie mają one – jak dotąd – znaczącego przełożenia na poparcie społeczne (zwolenników nie skłonią do zmiany poglądów, zaś przeciwnicy – i tak byli przeciwnikami). Co by się jednak stało, gdyby – zamiast „kombinować” z wyborami korespondencyjnymi – rząd zrobił to, czego oczekiwała opozycja (jak i większość konstytucjonalistów), a więc ogłosił stan klęski żywiołowej? Pomimo rozbieżności szczegółowych opinii prawników o skutkach takiej decyzji, wiadomo, że oznaczałoby to zamrożenie procesu wyborczego, a więc, w szczególności, „zakonserwowanie” listy kandydatów. Jednocześnie to rząd byłby jedynym dysponentem momentu odmrożenia wyborów, co dawałoby środowisku władzy dodatkowe, potężne źródło przewagi. Nawet przyjmując, że sondaże z kwietnia zaniżały rzeczywiste poparcie dla Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, wydaje się bardzo prawdopodobne (i nie wątpliwa o tym również Platforma Obywatelska, dokonując zmiany kandydata), że starcie między nią a Andrzejem Dudą byłoby dla tego ostatniego bardziej komfortowe, niż okazała się konkurencja z Rafałem Trzaskowskim.

Niewątpliwie jednak największym beneficjentem przeniesienia wyborów z maja na czerwiec – a właściwie ostatecznego trybu zmiany ich daty – jest Rafał Trzaskowski. Choć same wybory przegrał, to nikt mu z tego nie czynił zarzutu – mimo że jego zwycięstwo nie było zapewne całkiem niemożliwe, za faworyta uważany nie był. Niezły wynik uczynił Trzaskowskiego naturalnym kandydatem na przywódcę opozycji, co dodatkowo jest wzmacniane faktem, że jako prezydent Warszawy jest jednocześnie politykiem opozycyjnym zajmującym obecnie najwyższe stanowisko związane z realnym sprawowaniem

władzy. Gdyby wybory przebiegały w konstytucyjnym trybie – a więc bez okazji do podmiiany kandydata PO – pozycja Rafała Trzaskowskiego byłaby w tej chwili zupełnie inna.

Czy sukces Trzaskowskiego jest tylko jego sukcesem osobistym, czy również sukcesem PO? Platforma Obywatelska – i tu kolejny paradoks – podobnie jak PiS uniknęła prawdopodobnego blamażu związanego z wystawieniem Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, która w czasie sporu o termin wyborów nie mogła się zdecydować, czy jest kandydatką, czy też niekandydatką w tych wyborach – jeśli więc uniknięcie wpadki można traktować jako sukces, to już w ten sposób został on odniesiony. Postawienie na polityka perspektywicznego, mającego potencjał przywódcy dało Platformie szansę na uporządkowanie – jeśli nie sytuacji we własnych szeregach, to przynajmniej przekazu wizerunkowego – i skupienie swoich wyborców wokół nowego przywództwa. Czy z tej szansy Platforma skorzystała, to już kwestia osobna.

W „drugiej lidze” zwycięzców łatwo wskazać dwa nazwiska: Szymona Hołowni i Jarosława Gowina.

Szymon Hołownia dokonał rzeczy, która od dłuższego czasu wydawała się niemożliwa: pokazał, że jest miejsce i zapotrzebowanie na siłę polityczną konserwatywną, ale reprezentującą inny sens konserwatyizmu niż ten deklarowany przez PiS. Jeśli Hołowni uda się utrzymać choćby te 14% wyborców, którzy zagłosowali na niego w czerwcu 2020 roku, jako zaplecze dla nowego ruchu politycznego, może oznaczać to przełamanie obecnego jednowymiarowego charakteru zróżnicowania polskiej sceny politycznej – a to mogłoby prowadzić nawet do jej bardzo głębokiego przetasowania. Jednak to dopiero początek drogi – czy wobec nieobecności reprezentacji w Sejmie (a więc także przy braku dostępu do środków finansowych bezpośrednio lub pośrednio płynących do partii parlamentarnych) uda się Hołowni podtrzymać funkcjonowanie nowego projektu politycznego do kolejnych wyborów, to już zupełnie inna kwestia. Wybory prezydenckie były jedynie pierwszym krokiem – ale ten wypadek zdecydowanie pozytywnie. Można by się wprawdzie zastanawiać, czy sukces Hołowni byłby jeszcze większy, gdyby termin wyborów ustalony był w innym trybie, a kandydatką PO pozostała Małgorzata Kidawa-Błońska – być może pozwoliłoby mu to uzyskać parę procent głosów więcej, ale mimo wszystko trudno sobie wyobrazić, by miał realne szanse na wejście do drugiej tury, a tym bardziej na jej wygranie.

Z kolei Jarosławowi Gowinowi walka z wyborami majowymi pozwoliła – chyba po raz pierwszy od początku rządów Zjednoczonej Prawicy – rzeczywiście zaistnieć jako samodzielnemu podmiotowi demonstrującemu swój realny wpływ na krajową politykę, a nie tylko żyrującemu działania dominującego koalicjanta. Choć próba przeciwstawienia się reszcie koalicji wywołała kryzys w jego własnej partii, to udało się ostatecznie zachować jej jedność i osiągnąć zamierzony cel. Jednocześnie nic nie wskazuje na to, by lider Porozumienia miał zostać ukarany za bunt przeciw Kaczyńskiemu – wydaje się, że nawet w PiS jest świadomość, iż swoim działaniem Jarosław Gowin przede wszystkim uchronił koalicję rządową przed totalną kompromitacją, która byłaby konsekwencją przeforsowania „wyborów koperowych”.

Tak więc na liście beneficjentów można umieścić i Dudę, i Trzaskowskiego, Hołownię i Gowina, i PiS, i – od biedy – PO. O ile jednak dla Dudy i PiS sukces oznacza bezpośrednią konsumpcję owoców zwycięstwa: osiągnięcie celu w postaci utrzymania stanowiska prezydenta i zachowanie stabilnego sprawowania władzy, to dla pozostałych sukces oznacza otwarcie szans i możliwości. Z perspektywy czasu, jaki upłynął od wyborów, wydaje się, że swoją szansę PO zdążyła już w dużej mierze zmarnować, podczas gdy Szymon Hołownia utrzymuje się na fali – choć, obiektywnie patrząc, będzie miał jeszcze wiele okazji, by z niej spaść, zanim nadarzy mu się sposobność realizacji swego potencjału w kolejnych wyborach. Rafał Trzaskowski także wciąż jest przed swoją szansą, pomimo bieżących kłopotów

w Warszawie (Czajka), a na poziomie działań ogólnopolskich (Wspólna Polska) – większej dynamiki słów niż czynów. Czy Jarosławowi Gowinowi uda się utrzymać na dłuższą metę mocniejszą pozycję w Zjednoczonej Prawicy – o tym również będziemy się jeszcze mogli przekonać, ale obiektywnie rzecz biorąc, dysponuje on relatywnie niewielką liczbą atutów, które mogłyby mu w tym pomóc.

Również Krzysztof Bosak może być z wyborów zadowolony – choć jego pozycja nie uległa specjalnemu wzmocnieniu, to niewątpliwie została potwierdzona. Czwarte miejsce w gronie kandydatów nie pozwoliło mu wprawdzie wejść na podium, zostawił jednak daleko w tyle innych polityków drugiego planu.

A przegrani? Czy można do nich zaliczyć Władysława Kosiniaka-Kamysza i PSL oraz Roberta Biedronia z Lewicą? Władysław Kosiniak-Kamysz z wynikiem 2,36% i piątym miejscem w I turze wyborów uzyskał rezultat nie odbiegający od poprzednich wyników kandydatów PSL – 1,60% Adama Jarubasa w 2015 roku, 1,75% Waldemara Pawlaka w roku 2010, 1,80% Jarosława Kalinowskiego w roku 2005; dopiero wynik Kalinowskiego z 2000 roku (5,95%) był wyraźnie wyższy. Ambicje Kosiniaka-Kamysza były jednak niewątpliwie większe: starał się przedstawić jako kandydat, który – jako najłatwiejszy do zaakceptowania zarówno przez wyborców jednoznacznie opozycyjnych, jak i konserwatywnych, ale krytycznych względem PiS – powinien być głównym kandydatem opozycji, mającym największe szanse na zwycięstwo w drugiej turze z Andrzejem Dudą. Można postawić pytanie – czy gdyby nie doszło do zmiany kandydata PO (która nie byłaby możliwa, gdyby zgodnie z oczekiwaniami opozycji rząd ogłosił stan klęski żywiołowej i zamroził proces wyborczy) – kandydat PSL miałby rzeczywiście szansę na skupienie wokół siebie znaczącej grupy wyborców? Poparcie dla Kosiniaka-Kamysza w sondażach w marcu-kwietniu 2020 roku wahało się – w zależności od daty badania i ośrodka – między 7% a 17%; w maju i czerwcu – gdy PO wystawiła Trzaskowskiego – nie przekraczało już 10%. Czy jednak jego klęska (a właściwie niemożność odniesienia zwycięstwa) była nieuniknionym efektem koncentracji zainteresowania wyborców na dwóch głównych kandydatach? Przeczy temu sukces Szymona Hołowni: okazało się, że grupa wyborców chcących zagłosować na kandydata konserwatywnego, ale antypisowskiego, była nie taka mała – ale nie zdobył ich też lider PSL. Reasumując – wynik Kosiniaka-Kamysza oznacza, że nie udało mu się wykorzystać szans – związanych po części z jego osobistymi walorami, ze słabością i zamieszaniem w obozie Platformy Obywatelskiej, z istnieniem niezagospodarowanego fragmentu sceny politycznej.

Robert Biedroń – 2,22% i szóste miejsce – kończy listę kandydatów, których poparcie w wyborach 28 czerwca przekroczyło 1 punkt procentowy. Jego wynik jest niższy niż rezultat Magdaleny Ogórek w 2015 roku (2,38%), co w zasadzie mogłoby posłużyć za całość komentarza. Oczywiście tak niski wynik może być po części efektem zachowań strategicznych wyborców, nastawionych głównie na głosowanie przeciw Dudzie – a więc głosujących na Trzaskowskiego jako na głównego kontrkandydata urzędującego prezydenta. Nawet jednak z taką poprawką można uznać, że rezultat Biedronia potwierdza głęboki kryzys ugrupowań lewicowych – które nie są w stanie zaprezentować atrakcyjniejszego niż inne partie programu, ani dla wyborców wrażliwych społecznie, ani liberalnych w sferze obyczajowej. Zamieszanie z terminem i formą wyborów najwyraźniej kandydatowi lewicy nie pomogło, ale chyba również nie zaszkodziło – źródła jego problemów znajdują się zupełnie gdzie indziej.

## Wybory, rabin i koza

Wybory prezydenckie 2020 już za nami – przed nami ich konsekwencje, zarówno te bezpośrednie, związane z utrzymaniem się przy władzy obozu PiS, jak i pośrednie, związane z powyborczymi prezasowaniami na scenie politycznej. Część z nich przewidzieć łatwo, w innych sprawach – pożyjemy, zobaczymy.



Uczucie ulgi, przekonanie, że udało się uniknąć znacznie gorszego przebiegu wydarzeń, jest jednak czymś zupełnie innym niż przeświadczenie, że wszystko przebiegło tak jak trzeba. Perspektywa „wyborów kopertowych”, których uniknęliśmy, przypomina kożę ze znanego żydowskiego dowcipu: chociaż po wyprowadzeniu kozy z ciasnej izby nagle zrobiło się tam znacznie przyjemniej, to niestety, obiektywne rzecz biorąc, wcale nie było lepiej, niż gdyby jej do izby w ogóle nie wprowadzać. W dowcipie Żyd, który posłuchał rady rabina, odniósł jednak rzeczywistą korzyść – przekonał się, że jego dotychczasowa sytuacja jeszcze nie była najgorsza, bo mogło być znacznie gorzej. Ale czy nam ta lekcja naprawdę była potrzebna?

**Jacek Haman** – dr hab., pracownik Instytutu Socjologii UW, członek zespołu ekspertów wyborczych Fundacji Batorego, autor m.in. książki *Demokracja, decyzje, wybory*. Od ponad 20 lat zajmuje się problematyką wyborczą.

**Fundacja im. Stefana Batorego**

Sapieżyńska 10a  
00-215 Warszawa  
tel. (48-22) 536 02 00  
fax (48-22) 536 02 20  
batory@batory.org.pl  
www.batory.org.pl

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach

3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Agnieszka Łodzińska

Warszawa 2020

ISBN 978-83-66543-44-7